Nr. 38 W.P. został skonfiskowany

Cena 60 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 7 WARSZAWA — 1934 — 20 LISTOPADA NUMER 39

REDAGUJE KOMITET

TREŚĆ: W. PONIECKI — Bolesław Limanowski. ST. ASTÉ — Postaci apostołów według biblji. WOLNOMYŚLICIEL-PACYFISTA — 11 listopada — Świętem pokoju. JÓZEF LITAUER — Obrońca w gruzach leżących ołtarzy. MARJAN WAWRZENIECKI — Detronizowane bogi. K. Z. — Sprzedawczyki ziemi ojczystej. H. W. — Na marginesie ankiety małżeńskiej. Kronika. Z prasy. Z książek. Odczyty w Polskim Związku Myśli Wolnej.

Bolesław Limanowski

> Demokracja bowiem musi doprowadzić do socjalizmu
>
> *B. Limanowski*

W październiku r. b. Nestor socjalizmu polskiego Bolesław Limanowski rozpoczął setny rok swego życia i 75-rok pracy literackiej.

Limanowski od roku 1860, czyli już 74 lata, walczy o socjalizm i niepodległość. Jest jednym z pierwszych w Polsce, którzy zrozumieli, że socjalizm jest koniecznością dziejową, jest najśmielszym i najdobitniejszym wyrazem myśli postępowej. Jest to człowiek o kryształowej czystości charakteru. Można go śmiało przyrównać do takich szlachetnych postaci, jak Joachim Lelewel i Stanisław Worcell. Jak oni — Limanowski z pogodą znosił wszystkie dolegliwości i troski życia emigranckiego, marząc o wyzwolonej Polsce ludowej.

Urodził się w drugiej połowie października 1835 r. w powiecie dynaburskim, w t. zw. Inflantach polskich, należących dziś do republiki łotewskiej. Po ukończeniu szkoły realnej w Moskwie zapisał się na wydział medyczny uniwersytetu moskiewskiego. Nie czując jednak żadnego powołania do zawodu lekarskiego, przerzucił się na wydział filozoficzny. W kilka lat później przeniósł się do Dorpatu, do tego ośrod-

ka kółek tajnej organizacji studenckiej, istniejącej już w Moskwie, gdzie z wielkim zamiłowaniam oddał się studjum filozoficznym i historyczmym.

W Moskwie i Dorpacie Limanowski brał czynny udział w organizacji młodzieży polskiej, należąc do demokratyczno-radykalnych kółek, stawiających sobie za cel zbrojne powstanie i uwłaszczenie chłopów.

W tym czasie toczyła się walka o zjednoczenie i niepodległość Włoch. Pod wpływem wieści o zwycięstwach Garibaldiego i o tworzeniu przez Mierosławskiego legjonu polskiego, Limanowski jedzie do Paryża, w przekonaniu, że wstąpi do legjonu. Legion nie utworzył się. Wobec tego Limanowski zapisał się do szkoły wojskowej, założonej przez Mierosławskiego i Wysockiego, i pilnie uczęszczał na wykłady sztuki militarnej, nie zaniedbując również innych nauk, jak ekonomja, socjologja, historja. Wtedy właśnie w Paryżu — a więc 74 lata temu — rozpoczął swoją pracę publicystyczną artykułami w „Przeglądzie rzeczy polskich", oraz napisaniem życiorysu Emilji Plater, pod pseudonimem J. Płakania.

Niedługi był jednak pobyt Limanowskiego w Paryżu. Wypadki lutowe w Warszawie w 1861 r. sprowadziły go do kraju. Udał się do Wilna, gdzie wszedł do komitetu centralnego, który kierował pracą rewolucyjną na Litwie. Aresztowany przez władze carskie otrzymuje „zesłanie" do gubernji archangielskiej, gdzie zapoznał się z rewolucjonistami rosyjskimi i ich hasłami.

W głuszy północnej w zapadłej mieścinie Mezeń, słowem, odcięty od całego świata, skracał chwile wygnania pracą naukową i literacką. „W tym czasie — powiada o sobie Limanowski — odbyła się we mnie ważna rewolucja umysłowa. Spowodowały ją w znacznej mierze dwa dzieła: „Historja cywilizacji w Anglji" — H. T. Buckle'a i „Ekomomja polityczna" — J. S. Milla. Pozatem pod silnym wrażeniem „Nędzników" — Wiktora Hugo i prześlicznej powieści Jerzego Sanda — „Towarzysz wędrowny po Francji", w której znakomita autorka przedstawiła idealną postać myślącego i apostołującego robotnika". Powoli snuje wątek samotnych rozmyślań i przychodzi do przekonania, że „zbawienie nasze nie w pojedyńczym, a w zbrojnym powstaniu narodu naszego, nie w rewolucji rosyjskiej, ale w ogólnym wielkim ruchu rewolucyjnym w całej Europie któryby nietylko polityczny, ale i społeczny układ odmienił". Limanowski swoją ewolucję duchową opisał w szkicu pt.: „Jaką drogą doszedłem do socjalizmu?" Otóż Limanowski pisze tam tak: „W tymże mniej więcej czasie przeczytałem w miesięczniku rosyjskim „Sowremiennik" przetłumaczony, „Program robotników" — Ferdynanda Lassalle'a. Doznałem silnego wzruszenia i wstrząśnienia. Promień słoneczny przedarł się przez czarne, ciężkie chmury rozpaczy umysł tłoczącej i wskrzesił w sercu nadzieję. Socjalizm z wyżyn nieba idealnego, na którym świecił, jak gwiazda prze-

wodnia, spuszczał się na ziemię, na fundament serc i umysłów klasy robotniczej. W socjaliźmie ujrzałem potęgę polityczną, która nas zdolna wydobyć z tej odchłani piekielnej, do której nas spychali Murawiewowie i Bergowie".

Naskutek amnestji cara Aleksandra II w r. 1868, Limanowski, po siedmiu latach wygnania, wrócił do kraju i zamieszkał w Warszawie. Brak środków do życia zmusił go do pracy fizycznej. Wstąpił jako prosty robotnik do fabryki wyrobów żelaznych Lewandowskiego przy ul. Żelaznej. Zły stan zdrowia i brak sił zmusiły go jednak do porzucenia tej pracy. Postarał się tedy o posadę nauczyciela domowego i wyjechał na wieś w okolice Lublina. Tu wolne chwile poświęcał pracy naukowej nad socjologją, pisząc również artykuły do „Przeglądu Tygodniowego", który był już wówczas organem wolnomyślnym. Wrażenia swoje z życia nauczycielskiego opisał w r. 1869 pt.: „Z pamiętników nauczyciela", które zamieścił w księdze pamiątkowej, poświęconej Elizie Orzeszkowej.

Nie mogąc jednak żyć dłużej w atmosferze, pozbawionej życia społeczno-politycznego, Limanowski już pod wrażeniem wojny prusko-francuskiej w r. 1870, opuszcza wieś i udaje się do Krakowa na poszukiwanie chleba, a następnie do Lwowa. Tu zarabia na życie pracą korektorską i współpracownictwem w pismach postępowych i tu kończy studja uniwersyteckie ze stopniem doktora filozofji za rozprawę o socjologji Augusta Comte'a. Prócz tego ogłosił we Lwowie drukiem pracę pt.: „Dwaj znakomici komuniści Tomasz Morus i Tomasz Campanella" oraz broszurę „Socjalizm jako konieczny objaw rozwoju dziejowego".

Działalność Limanowskiego w kółkach rewolucyjnych zwróciła uwagę policji lwowskiej. Zamieszany w jednym z procesów socjalistycznych, otrzymał, jako „obcokrajowiec," rozkaz opuszczenia granic państwa austrjackiego.

W Genewie, gdzie zamieszkał na dłużej, znalazł się w samem ognisku ówczesnego ruchu socjalistycznego. Z wielką ciekawością badał dziejowy rozwój socjalizmu. Owocem tych badań były dwa dzieła, drukowane we Lwowie w 1888 i 1890 r. pt.: „Historja ruchu społecznego w 18 i 19 stuleciu".

Okres jego życia w Genewie należy do najpłodniejszych pod względem twórczości historyczno-naukowej. Wydawał „Bibljotekę socjalno-demokratyczną", w której wyszło kilka tomików jego prac: „Patrjotyzm a socjalizm", „Ferdynand Lassalle", „Rewolucja polityczna a społeczna".

Socjalizm Limanowskiego był ściśle złączony z patrjotyzmem, z walką o niepodległość. Wychodził z założenia, że niepodległość jest bytem narodu, państwo socjalistyczne — przyszłą formą tego bytu, i że wolność i niepodległość są niezbędnym czynnikiem w wyzwoleniu proletarjatu. Jednem słowem, Limanowski łączył zawsze w myśli swojej: patrjotyzm, demokratyzm i socjalizm.

Ale przedewszystkiem trzeba żyć. Zarobek z pracy literackiej nie wystarczał na utrzymanie rodziny, Limanowski zmuszony był szukać innych sposobów zarobkowania. Próbuje w mieście Thun (Szwajcarja) założyć zakład fotograficzny, który jednak musiał wkrótce zwinąć. W tym czasie żona jego ciężko zachorowała i umarła. Przygnębiony tą stratą, gdyż towarzyszyło jej i materjalne niepowodzenie, przenosi się do Zurychu, wreszcie — do Paryża, na wezwanie polskiej gminy socjalistycznej, która delegowała go w r. 1889 na kongres socjalistów międzynarodowych.

Jednocześnie otrzymał posadę korektora w drukarni. ale po śmierci właściciela znowu był bez środków do życia. Udaje się więc do Galicji, sądząc, że po tych latach władze polsko-austrjackie cofną dekret wygnania. Ale ówczesny namiestnik galicyjski, hr. Kazimierz Badeni, nie zezwolił na to, by „obcokrajowiec“ rewolucjonista miał zamieszkiwać w Galicji. Na rozkaz Badeniego, policja poraz drugi wydala Limanowskiego. Jedzie więc do Zurychu... Stara się o posadę bibljotekarza w Muzeum polskiem w Raperswilu.

Posady tej nie otrzymał jako... socjalista.

Doznawszy zawodu, Limanowski znowu przenosi się do Paryża, gdzie niebawem dostał skromną posadę w Towarzystwie ubezpieczeń „New York“.

Po całodziennej ciężkiej wyczerpującej pracy biurowej, nie zaniedbał prac litereckich, naukowych i społecznych. Napisał wtedy kilka prac pierwszorzędnej wartości, jak „Stuletnia walka narodu polskiego o niepodległość“, która doczekała się kilku wydań „Historja demokracji polskiej w epoce porozbiorowej“, „Historja Litwy“, „Powstanie 1863 roku“.

W r. 1907 Limanowski uzyskał prawo powrotu do Galicji. Zamieszkał w Krakowie, gdzie z młodzieńczym zapałem pracował w bibljotekach, gromadząc materjały do nowych dzieł. Owocem tej pracy jest obszerna monografja „Stanisław Worcell“, „Szermierze wolności“, „Historja ruchu rewolucyjnego w Polsce w r. 1846“, „Naród i państwo“.

Po wskrzeszeniu Polski niepodległej, Limanowski osiadł w Warszawie, lecz i tu nie ustawał w pracy. Wydał kilka tomików „Plutarcha polskiego“, zawierających życiorysy Kościuszki, Kołłątaja, Łukasińskiego, Staszica i Traugutta. Ponadto wyszła spod jego pióra obszerna praca — „Socjologja“.

Polska Partja Socjalistyczna w uznaniu zasług, położonych przez Bolesława Limanowskiego dla sprawy niepodległości i socjalizmu — wysunęła w r. 1922 jego kandydaturę do senatu R. P. Mandat ten B. Limanowski otrzymał i otrzymywał następnie stale podczas wszystkich wyborow do senatu.

Zasługi Limanowskiego, jako historyka demokracji polskiej i działacza politycznego, są ogromne. W ciągu sześćdziesięciu lat przedewszystkiem uświadamiał masy, że trzeba wcielać w Polskę najwspanialsze, najszlachetniejsze ideały

ludzkości. Z tych założeń wychodząc, sen. Limanowski powołał w r. 1922 do życia istniejące dotychczas „Polskie Stowarzyszenie Etyczne“ i skreślił wstęp do odezwy inauguracyjnej stowarzyszenia.

Takich ludzi, jak Limanowski, jest zaprawdę mało. I to nietylko w Polsce.

„Tak, bo łatwiej być myślicielem — jak słusznie powiedział 29 września 1900 r. na obchodzie jubileuszowym Limanowskiego w Paryżu Kazimierz Krauz — łatwiej być uczonym i pisarzem, ale nie żądać nic dla siebie, ale żyć życie całe jedynie wiarą w ideał, bez ambicji osobistej, bez najmniejszych korzyści materjalnych — to dopiero przykład wyjątkowy — a taki przykład, towarzysze, daje Limanowski!“

Ruch wolnomyślicielski polski łączy się z wyrazami ogólnego hołdu składanego Patrjarsze socjalizmu polskiego na progu setnej rocznicy jego urodzin — czcząc w Bolesławie Limanowskim rzadki przykład bezinteresowności, szlachetności i wierności dla umiłowanej idei.

W. Poniecki

Postaci apostołów według biblji

Studjum niniejsze dalekie jest od wyczerpania tematu. Jego celem jest postawienie zagadnienia tak, jak na nie patrzy mitolog. Opracowania szczegółowego może się jąć dopiero ten badacz na wskazanej przezemnie podstawie, który będzie rozporządzał większym dostępem do źródeł, niżli mnie stać na to w obecnych warunkach, w których żyć i pracować muszę. Opuszczam, lub tylko częściowo uwzględniam to, co dają encyklopedje, np. Podręczna Encyklopedja Kościelna warszawska z 1904—1916, gdzie mamy podane sporo cennego materjału. Nie na wszystko, oczywiście, co tam podane, można się zgodzić, ale mnie chodziło tylko o materjał, nie zaś o wnioski.

*

Jezus Apokalipsy św. Jana nie zna dwunastki apostołów. A jednak tamte księgi są ważniejsze jako starsze dokumenty chrześcijaństwa, jego pierwotniejszej postaci, zwłaszcza Apokalipsa Jana, która nam je pozwala ujrzeć w postaci rodzącej się, wydzielającej się z ideologji Starego Zakonu, np. mesjanizmu księgi Dawida i księgi Henocha. Dwunastkę spotykamy dopiero w czterech ewangeljach i w Dziejach Apostolskich. Źródłem jej jest dwunastka synów Jakóba wraz z Józefem, którego koleje w uderzający sposób przypominają martyrologję Jezusa, na co już dawniej zwracałem uwagę w „Trynitaryźmie chrześcijańskim“ („Życie Wolne“, 1928, nr. 9, str. 10) oraz w „Chrześcijańskich mitach“ (Woln. Polski, nr. 18, z roku 1932, str. 556 i nr. 1 z r. 1934 str. 20). Nie można

jednak powiedzieć, żeby poszczególne postaci apostołów dały się podciągnąć pod poszczególne postaci synów Jakóba, poza jednym, jedynym Judaszem, który częściowo odpowiada Jehudzie z Genezis (Gn XXXVII 28). Apostołowie występują zazwyczaj parami. Ich liczba naprowadzać zdawałaby się na 12 znaków zwierzyńca. Tak myślał nawet Andrzej Niemojewski w 1918, gdy opracowywał komentarz do ewangelji Marka. Ale podciągnąć wszystkie postaci apostołów pod 12 znaków zwierzyńca bez naciągania — niepodobna. Są wśród nich postaci takie, jak Piotr-Kephas, któremu odpowiadają aż trzy znaki, jest znak Bliźniąt, któremu odpowiada aż dwóch apostołów, podczas gdy pewne znaki (Baran, Waga, Strzelec) nie odpowiadają żadnemu apostołowi, a o niektórych z nich nie wiadomo nawet pod jaki znak ich podciągnąć. Gdyby więc przypuścić, że tylko 12 znaków zwierzyńca niebieskiego było źródłem i pierwotypem postaci apostołów, toby cały ten przydział wyglądał znacznie prościej i przejrzyściej, niżli go spotykamy w ewangeljach lub Dziejach Apostolskich. Stąd nie pozostaje mojem zdaniem nic innego jak przyjąć, że prawdopodobnie mamy w tych postaciach napomknienia do jakichś historycznych postaci działaczy mesjanistycznego, pierwotnego chrześcijaństwa, które gdy z formy apokaliptycznej i z formy Listów Apostolskich (patrz o tem w „Chrześcijańskich mitach" w „Woln. Polskim" nr. 43 z r. 1933 str. 1095) przeszło do formy ewangelicznej, bardziej sentymentalnej i zwulgaryzowanej do użytku szerokich mas prozelitów, wtedy wspomnienia o tych działaczach zachowano jako tradycję jakoby pierwszych towarzyszów Jezusa, chodzącego po ziemi palestyńskiej i wygłaszającego zależnie od okoliczności różnego rodzaju aforyzmy. To co w pierwszej epoce świtu mesjanistycznego chrześcijaństwa było przedmiotem objawienia wewnętrznego, ugruntowanego oczekiwaniem zbawiciela i odpowiednią lekturą mesjanistyczną i co pobudzało działaczy, doznających tych objawień do propagandy, to w epoce II wieku nowej ery, gdy wspomnienia sprzed wieku przygasły, zblakły, stało się już tylko tradycją utwierdzoną w imionach towarzyszy otaczających owego rzekomo-historycznego zbawiciela, Jezusa.

Nie wciągnięto w tę tradycję postaci tak wybitnej, jak Pawła, który stał się propagatorem chrześcijaństwa na zasadzie owego objawienia pod Damaszkiem (Dz. Ap. IX 3—7), którego kategorję ze stanowiska psychologicznego opisał Wilhelm James w swych „Doznaniach religijnych".

Ale spośród tych postaci 12 apostołów-działaczy, tylko trzy postaci wybijają się wyraźnie. Są nimi bracia Jan i Jakób (Mt IV 21), synowie Zebedeusza i Piotr-Kephas. Wszystkie inne, jak się to przekonamy, są postaciami zbyt ciemnemi i nic właściwie o nich powiedzieć nie można. Imiona nieledwie tylko, jakby cienie ludzi, niewiadomo czy przytartych w pamięci późniejszych pokoleń, gdy ustaloną tradycję spi-

sywano w cztery ewangelje, czy poprostu wymyślonych przez autorów, jak wymyślanemi są różne postaci w naszych nowoczesnych powieściach. Nim omówimy owe tajemnicze trzy główne postaci, omówimy wpierw owe postaci podrzędne, by tym lepiej skupić uwagę na owej wybitnej trójce.

A więc przedewszystkiem zbadajmy te postaci apostołów, którzy zdają się nie podlegać wątpliwości, że są przeróbkami znaków zwierzyńca, względnie, jeśliby nawet mieli być dziejowemi postaciami, to stylizacja owych postaci została zaczerpnięta głównie i bodaj wyłącznie ze znaków zwierzyńca niebieskiego. Do nich należą Judasz i Tomasz.

Judasz, zdrajca Jezusa za 30 srebrników (Mt, XXVI 15) jest powtórzeniem Jehudy zdrajcy swego brata Józefa za 20 szekli z księgi Genesis XXXVII 28. Jako gwiazdozbiór Lwa (porównaj Gn XLIX 9 „Młody lwie Jehudo!") odpowiadał Jehuda znakowi przesilenią letniego, po którem Słońce chyliło się ku upadkowi swej światłości. Zdradzał więc je. (Szczegółowo wyjaśniłem to w „Chrześcijańskich mitach", nr. 3, z r. 1934, str. 79—80).

Ta postać, jako p r z e p i s a n a ze Starego Zakonu (Gn XXXVII 28) do Nowego (z opuszczeniem innych szczegółów) nie zdaje się być historyczną.

Tomasz zwany jest Didymos, czyli Bliźniak (J XI 16, XX 26, XXI 2) jest wyraźną wskazówką na gwiazdozbiór Bliźniąt — Dioskuroi, spotykamy pod tą nazwą jeszcze raz w Dziejach Apostolskich XXVIII 11.

Jeśli Tomasz u Jana XX 24—29 nie wierzy w zmartwychwstanie Jezusa, póki sam nie włoży ręki w rany Jezusowe, przez co postępuje j a k l e k a r z, to mamy tu aluzję do Bliźniaka Przodującego, czyli Apollona, który według Teukrosa ujawnia lekarzy (Boll, Sphaera, 43). Tomasz u Jana XI 16 zachęca do zwiedzenia grobu Łazarza, uzasadniając to w oryginalny sposób „abyśmy z nim pomarli".

Podejrzaną co do swej historyczności jest także postać Mateusza-Matthaiosa, o którym tyle się tylko dowiadujemy, że jest „człowiekiem siedzącym na cle" (Mt IX 9). Tożsamość Mateusza z Lewim wspomnianym przez Marka II 14 i Łukasza V 2, 7 wypływa z zestawień równoległych ustępów w ewangeljach synoptycznych. Ponieważ Marek II 14 mówi do Lewiego te same słowa „Pójdź za mną", jak Mt IX 9, przeto odnosi się to może do Bliźniaka drugiego, do Heraklesa. Lewi mogło być imieniem żydowskiem, a Mateusz otrzymanem później. Dwoistość imion znana była u żydów, np. Barsalas—Justus, nie powinna więc nas dziwić. Ale tu chodzi może także o tradycję z Gn XLIX 5, gdzie mowa jest o dwóch braciach Symeon i Lewi, odpowiadających gwiazdozbiorowi Bliźniąt, Mateusz-Lewi to jakby podźwięk tej tradycji. Staje się on celnikiem dlatego, ponieważ w sąsiednim znaku Raka mamy Żłób, a więc skrzynię, a dalszy znak Lwa dom Słońca symbolizował złoto; uchodził więc za bogacza.

To sąsiedztwo ze złotem-skrzynią prawdopodobnie było podstawą powstania legendy o Lewim celniku i o uczcie u celnika Mt IX 9, co może być aluzją do Trójnoga—Tripus widzianego w gwieździe Eta w nodze Bliźniaka Przodującego (Boll, Sphaera 125 i nast.). Mateusz uchodzi za syna Alphaiosa (Mk II 14); nazwa wskazywałaby na ělěph cielec, a właśnie od strony zachodniej znaku Bliźniąt mamy znak ělěph-cielca, jego sąsiada. Cała więc postać Mateusza rozwiewa się w szczegółach astralistycznych. Być może jednak, że istniał jakiś Mateusz celnik, jeden z propagatorów chrześcijaństwa. Któż to dziś sprawdzi?

Tadeusz, czy też Lebbaios poza nazwą jest nam jako osoba zupełnie nieznany. Nic o nim powiedzieć nie można. Andrzej Niemojewski (Mk, 142) wyprowadzał pierwsze imię od thadei-pierś, a drugie od wyrazu lébh-serce. W znaku Lwa znajdujemy serce (Alpha Leonis) i pierś Lwa. Miejsce to graniczy z Rakiem, a paszcza Lwa wraz z jego piersią należy do tego znaku. Rakowi więc odpowiadałby mojem zdaniem Tadeusz, gdy nazwę Lebbaios należy odrzucić jako dodatek tekstów zachodnich (Eberhard Nestle, Novum Testamentum Graece, Editio quinta, 1904, str. 23). Tej okoliczności, że pierś Lwa przypada na znak Raka przypisać może należy także przydomek Judas, choć imię to spotykamy w N. Zakonie 7 razy.

Ciemną jest postać Bartłomieja. Także o nim nic powiedzieć niepodobna. Bartłomiej oznacza „syna (bar) Talmaja", co wywodzono od Ptolemeusza idąc za etymologją Józefa Flawiusza (Starożytności żyd. 14), choć raczej wywodzić to należy z aramejskiego bar-talema — syn Bochenka według Andrzeja Niemojewskiego (E Mk 140). Nie jest więc Bartłomiej nawet imieniem własnem, tylko odojcowskiem. Chciano Bartłomieja utożsamić z Nathanaelem, choć Mateusz i Marek oddzielają jednego od drugiego. Jan XXI 2 wspomina o Nathanaelu jako o apostole, nic nie mówiąc o Bartłomieju. Nathanael występuje pod figą (J I 48), co w realnych warunkach jest szczegółem bez znaczenia. Ileż osób można widzieć pod figą; „człowiek bez zdrady" — jak go nazywa Jezus — jest określeniem już wyraźniejszem, ale także jeszcze zaogólnem. Postać więc zupełnie nieplastyczna realnie, jeśli ją nawet należy utożsamiać z Bartłomiejem.

Szymon Kananejczyk, którego Łukasz nazywa Zelotes, czyli Gorącym, odpowiada hebrajskiemu qannaa. Poza nazwą nic o nim powiedzieć nie można. Gdyby ową gorliwość, czy też gorącość odnieść do religji, to nawet pod tym względem nie byłoby wiadome o jaką gorliwość chodzi, bo w stosunku do dotychczasowej religji urzędowej nie byłaby ona przez Jezusa pożądana, a nawet przez niego zwalczana (porównaj mowę Jezusa przeciw faryzeuszom (Mt XXIII 1—39; Mk XII 38—40).

Andrzej jest także postacią nieplastyczną. Tyle tylko można o Andrzeju powiedzieć, że poznawszy Jezusa przyprowadził do niego brata swego Szymona-Piotra, z którym razem zajmował się rybołówstwem. O jego poglądach nic nie wiemy. Miał świekrę chorą na gorączkę, którą Jezus uleczył. Szczegół ten nic nie mówi, ileż to bowiem ludzi ma świekry, a że każda w życiu bywa przynajmniej raz chora, może nawet na gorączkę, przeto w szczególe tym niema nic charakterystycznego.

Filip, to także postać, o której ewangelje podają niewiele szczegółów. Miał pochodzić z Bethsaidy i mieć trzy córki. Najwięcej szczegółów podaje stosunkowo Jan: Jezus na drugi dzień po poznaniu Szymona-Cephasa poznał Filipa za pośrednictwem którego poznał Natanaela. U J VI 5 Jezus pyta Filipa, gdzie kupią chleba przed paschą. Szczegół ten ma podkład astralistyczny niezależnie od możliwości realnej zdarzenia. Chleb czyli Kłos Panny znajduje się na wschodzie, gdy na zachodzie jest Pegaz odpowiadający Phillipposowi — czyli „przyjacielowi koni". U Jana XII 21 poganie zwracają się do Filipa, ponieważ chcą widzieć Jezusa. Szczegółów jak widzimy niewiele, a te, które znamy, są bez większego znaczenia.

Jakób Młodszy, syn Alpheusa albo Kleophasa i Marji według teologów katolickich ciotecznej siostry matki Jezusa wskutek czego zwany bratem pana. Ale owo braterstwo niekoniecznie musiało być cioteczne, a mogło być przyrodnie. Co się zaś tyczy „brat Pana", to jeszcze nie tyle co „brat Jezusa" ale może mieć znaczenie wogóle symboliczne, osoby bliskiej Jezusowi. Można zresztą jeszcze snuć inne hipotezy co do tego, których słabą stroną byłoby to, że nic właściwie nie można przytoczyć na ich poparcie. Nazywany był Młodszym, albo Mniejszym przez wzgląd na Jakóba Większego, czyli syna Zebedeuszowego. Szczegóły o nim niczem właściwie nie wyróżniają go od innych apostołów i czynią jego postać tak samo nieplastyczną, jak innych apostołów.

Nim przejdziemy do trzech postaci wybitniejszych apostołów, widzimy z dotychczasowego rozbioru, że postaci tych dziewięciu apostołów nie mają żadnej wyrazistości psychologicznej. Niektóre są tylko prostemi imionami i niczem więcej. Trudno powiedzieć cośkolwiek o tem, czy są historyczne, czy nie. Gdyby nawet przyjąć ich historyczność, to nie wiele to nam daje. Postać Jezusa obcującego z nimi codziennie nie mogła tak dalece przysłonić swych najbliższych towarzyszów i powierników, żeby w niczem nie zaznaczyli swej indywidualności. Osoby djalogów Platona są o wiele wyrazistsze. Możnaby podać ich charakterystykę. Postaci dziewięciu apostołów takiemi postaciami nie są. Wprawdzie wieki następne zrobiły z nich postaci plastyczne, ale przyczynili się do tego przedewszystkiem malarze, rzeźbiarze, poeci. Gdy człowiek dzisiejszy myśli o tych dziewięciu apostołach, to

przedewszystkiem staje mu przed oczami fresk Leonarda da Vinci, a dalej różne sobie dziś znane osoby, noszące miana Andrzejów, Filipów, Tadeuszów i t. d. Ani sobie z tego sprawy nie zdaje, ile nieświadomie cech przenosi z tych postaci na tamtych towarzyszy Jezusa. Ale w świetle zestawienia tekstów Nowego Zakonu cała ta sprawa nie wychodzi tak bogato. Pobożni malarze w dawnych wiekach prosili o natchnienie, modlili się, pościli, biczowali, aż wreszcie ono przyszło. I malowali „z natchnienia", tak samo jak dzisiejsi „z intuicji". Nadawali apostołom twarze niesemickie, z wyjątkiem jednego jedynego Judasza, stroje sute, przetykane złotem, średniowieczne lub w każdym razie sobie współczesne, niekiedy w ręce książki formy nowoczesnej (np. dzieciątku Jezus trzymanemu przez Marję). Na takie bezdroża sprowadzało owo „natchnienie" tamtych malarzy, jak w Polsce „intuicja" Stryjeńskiej, malującej bogów słowiańskich z chartami angielskiemi. Tak w ciągu wieków uplastyczniały się owe postaci w założeniu nieplastyczne. Dołączały się do tego niekiedy zabawne nieporozumienia, tak np. **Bart**łomiej staje się w Polsce patronem **bart**ników na zasadzie alliteracji tych dwóch wyrazów. W Niemczech św. Błażej czyli po łacinie **Blas**ius jest wzywany w chorobach pęcherza, zwanego po niemiecku die **Blase,** podczas gdy w Rosji był wzywany w chorobach włosów, bo **wołos** przypominał początek imion Własij, Włas. Taki Bartholomaios, od którego imienia poszły nasze wszystkie Bartki, stał się pomimo całej swej nieplastyczności w ewangeljach, na terenie Polski bardzo plastycznym. A cóż dopiero, gdy do tych cieniów postaci realnych zaczęto dorabiać opowieści apokryficzne! Ale o tem pomówimy później.

Przechodzę teraz do postaci bardziej wyrazistych. Do nich należą dwaj bracia Jakób i Jan, synowie Zebedeusza i Szymon Piotr-Kephas, przyczem po grecku Petros (Skalnik) jest to samo, co aramejskie Kephas. Były wprawdzie próby np. Arthura Drewsa, skądinąd bardzo poważnego badacza, uznania wątku o Piotrze za przeróbkę wątku mitraistycznego, ale praca ta, mojem zdaniem — jako oparta na pewnych błędnych podstawach, utrzymać się nie da. Inna rzecz, że wątek o pobycie Piotra w więzieniu i o wyjściu z niego przypomina wątek Jezusowy (rozbiór w „Chrześcijańskich mitach", W. P. nr. 2, z r. 1934, str. 52). Jest zagadnieniem także bardzo ciekawem rozbiór krytyczno-tekstowy i zestawczy wszystkiego tego, co doszło do nas o Piotrze i jego rzekomych, czy autentycznych Listach Apostolskich. Tutaj wysunęli niektórzy badacze pytanie, czy wszystko to można umieścić pod jedną firmą autorską, czy pod wieloma? Tej sprawie należałoby poświęcić osobne studjum, a że o tem już inni pisali, przeto sprawy tej tutaj omawiać nie chcę. Ale na jakimkolwiek ktoby chciał stać stanowisku, to już dorywcze przejrzenie wszystkiego tego, co się do Piotra odnosi i porównanie tego

z tem, co wiemy o innych apostołach, np. o Tadeuszu, musi już na pierwszy rzut oka uderzać pewnym przerostem szczegółów biograficznych. Mnie tu chodzi o te wątki, które niezależnie od historyczności Piotra uznaćby należało za mityczne. Choć ich szczegółowy rozbiór odkładam do niewydanej pracy nad astralistyką biblji, to jednak trzeba tutaj syntetycznie się zastanowić, co się złożyło na powstanie owych wątków.

(dok. nast.) *St. Asté*

11 listopada — Świętem pokoju

Byliśmy świadkami w tym roku, jak zresztą i lat poprzednich, świętowania 11 listopada w dwojaki sposób przez zespół nacjonalistycznych i militarnych państw i państewek europejskich: państwa zwycięskie (koalicja i jej pupile) święciły rocznicę zwycięstwa swego oręża, swych zdobyczy i hegemonji, państwa zwyciężone — jako dzień klęski a zapowiedź przyszłego odwetu orężnego („es kommt der Tag").

Jak my, wolni myśliciele całego świata, mamy uczcić ten dzień zaprzestania mordów i pożogi, czteroletniej zgórą rzezi wzajemnej najdzielniejszych ojców, synów i braci wielkiej rodziny, której na imię LUDZKOŚĆ; najzdrowszych, najofiarniejszych jednostek, którym bezmyślna żądza imperjalistyczna wepchnęła przemocą karabiny w ręce i kazała pod groźbą rozstrzelania mordować swych braci, ubranych w inny mundur, mówiących innym językiem?

Wolni myśliciele całego świata, wbrew nacjonalistyczno-militarnym rządom Europy, winni czcić i świętować 11 listopada jako zwiastuna trwałego i powszechnego pokoju na ziemi, jako dzień któryby zamknął raz na zawsze barbarzyński okres w dziejach ludzkości, okres wzajemnego mordowania się jednej wielkiej rodziny europejskiej.

Już więcej takich dni, jak 11 listopada, nie chcemy, bo nie chcemy już czteroletnich rzezi ludzkich, w których zginęło na t. zw. „polach chwały" aż 12 miljonów nieszczęśliwych ofiar, pozostawiając miljony wdów i sierot na łasce losu, boć przecież „opieka" nad dziećmi i wdowami, nad inwalidami, których sama Polska ma blisko 200 tysięcy, nie może zastąpić ojców i synów poległych.

Państwa i państewka powojenne, dążące do nowej wojny, muszą przecież wdwójnasób zwiększyć wydatki na zbrojenia, nie mogą więc zaopatrzyć należycie ofiar ostatniej wojny.

Wystarczy przejrzeć choćby pobieżnie budżety wojenne „kulturalnych" państw, aby stwierdzić, że znów gotuje się światek europejski, mimo szalejącego kryzysu, na nowe mil-

jonowe hekatomby ludzkie, że niedługo może nie 12 ale 120 miljonów „mięsa armatniego“ ma złożyć swe życie na nowych „polach chwały“ w ofierze Molochowi wojny.

Wolni myśliciele całego świata winni uderzyć na alarm i nie pozwolić już więcej na powtórzenie się zbrodni lat 1914—1918.

Skonfiskowano

Niech rządy, przeważnie dyktatorskie, wojujących państw, niech krwawi dyktatorzy i pseudodyktatorzy oraz producenci armat i broni, gazów i karabinów chwycą się sami za łby i jak najrychlej wzajemnie wymordują, ale narody za ich przykładem już więcej — pójść niepowinny. One chcą żyć w spokoju i pracować bez nienawiści, bez podjudzania przez płatne gadzinowe brukowce na t. zw. wrogów ościennych.

Niech każdy z nas, wolnych myślicieli, uczci w swoisty sposób, godny nas, ludzi wolnych od fanatyzmu i szału nacjonalistycznego, ten wielki dzień 11 listopada, dzień Święta Pokoju, jutrzenkę nowej ludzkości, którego dotąd ani jedno państwo nie uczciło tak, jak należało — bez surm bojowych, bez parad i „żołnierzyków“, ale w spokoju i powadze, jako dzień tragizmu dziejowego i zorzę nowego okresu.

Wolny myśliciel, to nie tylko ten, kto umie tolerować i szanować cudze poglądy, wiary i przekonania, wolny myśliciel szanuje przedewszystkiem i ceni istnienie innych ludzi, nie czyha na ich dobro ani na ich głupotę.

Skonfiskowano

Chcemy wolnomyślicielskiej wolności i powszechnego pokoju zbratanych ludów całego świata!

Żądamy Stanów Zjednoczonych Europy!

Żądamy braterstwa ludów!

Żądamy rozbrojenia moralnego i militarnego!

Żądamy powszechnego pokoju!

Wolnomyśliciel-Pacyfista
(inwalida wojenny)

Obrońca w gruzach leżących ołtarzy

Przeczytałem książkę ks. d-ra T. Mąciora „Na gruzach zburzonych ołtarzy". Książka omówiona w „Wolnomyślicielu Polskim" w n-rze 37 z 10 listopada 1934 r.

Książka wydrukowana została w drukarni archidjecezjalnej i posiada zezwolenie cenzury kościelnej, a więc stanowi niejako urzędowy wyraz poglądów kościoła katolickiego w Polsce na pewne sprawy, poruszone przez ks. Mąciora w jego książce.

Książka — jak już wiemy — pomyślana została, jako atak na obóz wolnych myślicieli, liberałów „kapitalistycznego i socjalistycznego materjalizmu i burżuazyjnego epikureizmu". Autorowi wydaje się, iż, broniąc swoich ołtarzy, obrócił w gruzy całe wolnomyślicielstwo. Ale tak nie jest. Pozostawiam go jednak w tem złudzeniu i przechodzę do spraw, które mnie, jako prawnika, specjalnie w książce ks. Mąciora uderzyły. Mam tu na myśli dwa ostatnie jej rozdziały: o „kryzysie rodziny" i o „Wieku XX — wrogu dziecka". Jest wprawdzie w książce jeszcze jeden rozdział, ale ma on właściwie charakter konkluzji w stosunku do wszystkich wogóle wywodów autora. Idąc torem rozumowań ks. d-ra Z. Choromańskiego, zawartych w jego artykule w „Kurjerze warszawskim" o ostatniej ankiecie PZMW., — mogę stwierdzić, z daleko większą słusznością i logiką — że cała książka ks. M. napisana została tylko poto, aby przy jej końcu poruszyć sprawę świeckich akt stanu cywilnego, rozwodów i świadomego macierzyństwa, a więc tego, co kler katolicki najwięcej boli, bo go uderza po kieszeni.

Nie mam najmniejszego zamiaru wdawać się z autorem w ogólną polemikę co do rzeczy omówionych już wielokrotnie i dostatecznie wszechstronnie. Chciałbym tylko podnieść kilka „argumentów" podanych w książce i to wcale nie dlatego, że mają jakąś wyjątkową moc dowodową, ale tylko spowodu ich charakterystycznej naiwności i zgrozy. A więc wedle autora małżeństwo nasamprzód ma za cel dobro potomstwa. Małżeństwo świadomie pozbawiające się potomstwa jest rodzajem nierządu. Stosunki płciowe są usprawiedliwione tylko ich celem: płodzeniem dzieci.

Skoro małżeństwo służy tedy celom rozmnażania się, niewolno przeto stosować w stosunkach między małżonkami wstrzemięźliwości płciowej. Dzieci muszą w małżeństwie rodzić się jedno po drugiem, ile się da, dopóki matka nie padnie trupem lub nie dostanie pomieszania zmysłów.

Przeciętna zdrowa rodzina powinna więc mieć kilkanaścioro dzieci... Takie rzeczy może pisać tylko ksiądz, który nie ma ani jednego dziecka. Ciekaw jestem, czy ksiądz Mącior

zechciałby zostać ojcem rodziny składającej się z kilkanaściorga dzieci?! Łatwo jest namawiać innych, gdy samemu „szczęście“ takie absolutnie nie zagraża.

Małżeństwo, t. j. według ks. d-ra M., rodzenie dzieci, — to prawo natury, a prawom natury nie wolno się sprzeciwiać.

Tak mówiono również, gdy po raz pierwszy w dziejach na ulicach miasta zapłonęły po zachodzie słońca latarnie ulicznie, część obywateli sprzeciwiła się tej inowacji, jako przeciwnej ustanowionemu przez boga rozdziałowi doby na dzień i noc, będącemu prawem natury.

Latanie w powietrzu też sprzeciwia się prawom natury, boć przestworza oddane zostały przez boga w monopol tylko ptactwu niebieskiemu.

Idąc śladem myśli autora niewolno leczyć chorych, pić filtrowanej wody, zapobiegać chorobom, jest to bowiem walka ze zjawiskami natury, którym sprzeciwiać się nie wolno. Nie wolno np. bronić się przed powodzią i pożarem — zjawiskiem naturalnem, dopustem bożym. Niewiadomo dlaczego autor nie walczy z tem wszystkiem a „konsekwentny“ jest tylko i to aż do strasznego w swej zgrozie stanowiska, że nauka kościoła, idąc za prawem natury, jest zupełnie stanowcza i uważa, że przerwanie ciąży — o ile jest jednoznaczne z zabiciem płodu — zakazane jest nawet wówczas, gdy chodzi o życie matki! Niech umrze matka, niech zostawi dziesięcioro drobnych dzieci bez opieki macierzyńskiej, aby tylko urodziło się nowe dziecko. Niech jednak i to małe dziecko umrze pozbawione pokarmu i opieki zmarłej matki. Ale niech się stanie zadość prawu natury (a może prawu kieszeni?..). Śmierć matki, urodzenie dziecka, jego ewentualna śmierć, śmierć bardzo możliwa innych dzieci pozostałej bez opieki zmarłej matki — to są wszak wszystko dochody dla kleru, chrzest i szereg pogrzebów, — wtedy, gdy pozbawienie matki płodu — pozbawiłoby kler tych wszystkich pewnych lub ewentualnych zysków [1]).

Muszę nadmienić w obronie ks. Mąciora, że bezlitosny ten wywód nie jest jego pomysłem a uchwałą kongregacji z 1895 r., którą ks. M. tylko powtarza.

A jak rozwiązuje autor zagadnienie wychowania tak licznego potomstwa? Rodziców pozbawia z zadowoleniem prawa uczęszczania do teatrów i kina. Przemilcza, że nie będą również mieli ani pieniędzy ani czasu na kupno i przeczytanie książki i gazety, wysłuchanie odczytu nawet przez radjo. Jak potrafią tedy wychować swe dzieci? Połowa z nich powiększy zarobek kleru: chrzest i pogrzeb. Zresztą rodzice i dzieci winni wyrobić w sobie „ducha ofiarności i poświęcenia“, a to dlatego, że to kleru wcale nie dotyczy. Autor zwal-

[1]) Mamy wrażenie, że kler spuściłby tu nieco z tonu, gbyby mu od każdego spędzonego płodu i od każdego użycia środków antykoncepcyjnych płacono ustaloną sumę. Np. 100 zł. *Red.*

cza starania, aby „dziecko użyło dzieciństwa, młodzież—młodości" i w delikatnej formie nawołuje do wychowania nowonarodzonych w „duchu ofiarności i poświęcenia", a więc w ascezie, jakgdyby większość dzieci polskich i to wcale nie pod wpływem propagandy o konieczności takiego wychowania — ale w konsekwencji zbyt licznego potomstwa wśród proletarjatu i chłopstwa — i tak nie znajdowała się w stanie aż nazbyt uciążliwej ultraascezy: nędzy materjalnej i moralnej.

Zresztą autor zdaje sobie sprawę, że nikogo swą broszurą nie przekona. Sam nawet przekonany nie jest. Rozumie, że najdalej posunięta asceza oraz religijność rodziców i dzieci, dać może w ostateczności wyniki jedynie najminimalniejsze. Apeluje więc do społeczeństwa i państwa o pomoc: o dołożenie starań, żeby ułatwić życie licznym rodzinom, niewątliwie w tym celu, aby miały one z czego płacić księżom za chrzty i pogrzeby. Przyznaje się, że jednak i społeczeństwo i państwo obojętnie przechodzą do porządku dziennego nad niedolą nowych istnień — niemniej jednak agituje przecież, aby rodziny nie zajmowały się „onanizmem małżeńskim" a płodziły dziecko za dzieckiem, bo chodzi o księży... obrót. Nie czytałem jeszcze żadnej książki lekarza lub organizacji lekarskiej, iż nie należy walczyć z przyczynami chorób, bo zmniejszenie się chorych — zmiejszy zarobki lekarzy; nie spotkałem książki prawnika czy adwokata, iż walka z przyczynami wywołującemi przestępstwa powinna być zaniechana, bo zmniejszenie się przestępstwa—zmniejszy zarobki obrońców karnych.

Takich poglądów nikt nie odważy się wypowiedzieć nawet w formie ukrytej. Lekarze i prawnicy wręcz naodwrót stoją na czele wszelkich akcyj zmierzających do wyrugowania zjawisk powodujących powstawanie chorób i przestępstw. Tylko księża i wogóle duchowni otwarcie, aż do cynizmu, agitują za rodzeniem jaknajwiększej ilości dzieci i za stworzeniem warunków, w których możliwa będzie jaknajwiększa śmiertelność, bo to przysporzy im „pracy" i zarobków. To, czego etyka nie pozwala czynić innym i czego nie czynią nietylko akuszerki ale nawet właściciele zakładów pogrzebowych,— to wolno czynić klerowi i to jest... „etyczne".

Książka ks. Mąciora jest rzeczywiście zamierającym głosem, wydobywającym się z „gruzów zburzonych ołtarzy", reprezentujących obłudny, gruby materjalizm i samolubstwo, a zburzonych przez walczących o postęp, etykę i moralność wolnych myślicieli.

Józef Litauer

O, wy niscy, o, wy ciemni
I okrutni i nikczemni!
Wy przewiędłe w nicość dusze,
Bez ducha Faryzeusze! *Z. Krasiński*

Detronizowane bogi

(Ikony-relikwie, fetysze)

W końcowych latach przed 1914 pamiętamy prawosławną Rosję i jej oficjalną cześć dla wszelkiego rodzaju „ikon", „obrazów", „moszczej" — zwłok świętych, lub błogosławionych kościoła prawosławnego. Ile nierozumny car Mikołaj II nawąchał się przy tej sposobności kopcia świec cerkiewnych, ile nawycierał sobie pyłu po wszelkiego rodzaju zakamarkach „terenów", klasztornych w obszernej Rosji, ile czasu i pieniędzy trwoniono tam na uroczyste „przenoszenia", „procesje" i „pochody" z racji coraz to nowszych świętych, których cerkiew prawosławna w celach czysto dochodowych wciąż znajdowała po rozmaitych ławrach, pustelniach, pieczarach, klasztorach i klasztorkach. Obojętnie i dosyć bezmyślnie wzruszaliśmy na to ramionami, uśmiechaliśmy się ironicznie. A przecież był to kult dla „relikwij". Kult pra-stary, związany zawsze i wszędzie, czy to w Europie, Azji, Afryce, Ameryce czy Australji, ze czcią dla materjalnych przedmiotów. Naukowo jest to pra-odwieczny kult „fetyszów", zabytek, pozostałość, przeżytek całego olbrzymiego okresu wiar globu ziemskiego. Okresu „fetyszów".

Znakomity uczony niemiecki dr. filozof Fritz Schultze w swej wybornej pracy: „Der Fetischismus" Ein Beitrag zur Antropologie und Religionsgeschichte", Braunschweig 1871 na str. 29 tej wiekopomnej pracy daje taką definicję: „pod fetyszyzmem rozumiemy cześć religijną oddawaną przedmiotom realnym, zmysłowym", a dalej: „fetyszyzm panuje wśród ludów, które co do rozwoju umysłowego, stoją najbliżej tak zwanych „dzikich".

Bagatela! Ładne to świadectwo dla Rosji z epoki między 1800 a 1914! Uderzmy się jednak w piersi i tu nieco pomyślmy o własnej naszej „katolickiej" ojczyźnie.

Salomon Reinach na str. 12 swego doniosłego dzieła: „Orfeusz", albo „Historja Powszechna Religij" — wyd. polsk. 1922 pisze: „Portugalczycy zauważyli, iż murzyni w Afryce oddają cześć bogom materjalnym takim, jak kamienie lub muszle. Bogów tych portugalczycy nazwali „fetyszami", co znaczy: „zrobiony", „sfabrykowany". Fetysz nie ma wartości sam przez się, ale przez ducha, który w nim rzekomo ma przebywać. Zupełnie coś jak u nas! (medaliki, krzyżyki, szkaplerze).

Buddha (Guatama) gdy umarł, został spalony a popioły „relikwie" roznieśli jego uczniowie po całych Indjach.

Kult relikwij trwał, chociaż niekiedy budził sprzeciwy. W 18 wieku Abd ul Wahhâba, arab z Nedżedu założył sektę Wahhabitów. Sekta ta wierzy tylko w koran a walczy z czcią relikwij i grobów.

W Grecji współczesnej kult relikwij jest równie kwitnący jak w kościele rz.-katolickim.

Jezuici prowadzą bardzo energiczną eksploatację relikwij.

Sądzę, że to, co powyżej przytoczyłem uwolni mnie od wykładania czytelnikowi, jakie zachodzi podobieństwo między fetyszami a obrazami, ikonami i relikwiami. Reakcja rzymska, jaką obecnie przeżywamy, ujawniła np. mnóstwo szat Jezusa (Trewir), znamy też kilka „pępowin" dzieciątka Jezus. Są gwoździe (Rzym), ciernie (Francja) z korony cierniowej Jezusa. Mamy tyle szczątków krzyża jezusowego (u nas Łysa Góra), że razem złożone utworzyłyby wielkie drzewo. W Lorecie (Włochy) widziałem miseczkę (stary „etrusk"), w którą matka Jezusa miała ulewać nadmiar mleka z własnej piersi.

W Prandocinie (woj. kieleckie pow. miechowski) widziałem ząb św. Jana Chrzciciela. W kościele na Jasnej Górze cała kaplica jest literalnie wyłożona relikwjami. Rodziny polskie miewają domowe relikwijarzyki (posiadam taki) w nich często w szklanym krzyżyku „drzazga" z drzewa „krzyża świętego". Istnieją otwierane małe metalowe krzyżyki „pomocne przy skonaniu" a w nich podpisane ułamki kostek świętych męczenników i wyznawców (mam taki).

To wszystko nas przekonywa, iż w ubiegłych wiekach istniał wielki handel relikwjami i to handel rozległy.

Posłuchajmy, co o tem mówi P. S. w „Licht übers Land". Zastanawia się on nad olbrzymią ilością prawosławnych „ikon", jakie po przewrocie bolszewickim zalały całą Europę. Wszelkie antykwarnie (nawet u nas w Warszawie) przepełnione są „towarem religijnym z Rosji". Smutny jest los tych „detronizowanych fetyszów", które pokutować teraz muszą po sklepach przeważnie żydowskich. Biedne „ikony"!

A jakiej to czci one doświadczały! Pamiętam około 1902 r. w Radomiu, na wycieczkach archeologicznych, zaszedłem do „monopolu" nabyć „denaturatu", potrzebnego do rozpuszczenia szerlaku, by utrwalić wykopany żelazny przedmiot. Prawosławna megera sprzedająca zawezwała żandarma, aby spisano protokół, żem wszedł do sklepu w czapce, bo w „rogu" wisiała prawosławna „ikona" Żandarm okazał się liberalniejszym od baby i za 3 rubelki „polubownie" sprawę „o obrazę" wiary prawosławnej „umorzył".

A w historycznych Racławicach (kieleckie, miechowskie) proboszcz z nadmiaru gorliwości zniszczył „ikony", które chłopu podarowali „topografowie" rosjanie, pracujący w tej okolicy.

Strażnicy ziemscy sprawę we swoje ujęli ręce i ksiądz zapłacił kilkaset rubli i dzięki temu tylko uniknął „administracyjnej" przejażdżki na Sybir.

A dzisiaj biedne „detronizowane" fetysze, tułają się po „żydach" na Świętokrzyskiej ulicy!

Tak mija znikoma sława świata!

Wojny krzyżowe (1096—1291), pisze autor niemiecki, nie były tak idealnie platoniczne, jak moglibyśmy mniemać. To nie sama tęsknota religijna parła w dalekie strony krzyżowców. Ruchy te miały też realne gospodarcze podłoże.

Handel relikwjami ze Wschodu ku Zachodowi był już wtedy ustalony i wielce korzystny. Współcześni cesarzowi bizantyńskiemu Alexemu pisarze rozpowszechnili list jakoby tego monarchy, w którym zwraca się do ludów Zachodu, podając im listę pierwszorzędnych relikwij, jakie w Ziemi Świętej można zdobyć. Ukazuje przed krzyżowcami widmo mamony, jaką można pozyskać. Obecnie wiemy, iż ów list i owa lista były fałszywe. Użyto tego manewru, aby zachęcić do wyprawy krzyżowej. Jednak łapczywość krzyżowców już podniecono i oto 1204 r. krzyżowcy zdobywają i łupią Konstantynopol i to na chrześcijanach.

Łupiono cenne relikwie. Monopol handlu miała Venezia, która finansowała wyprawę.

Handel ten ożył nanowo, gdy turcy zdobyli (1453) Konstantynopol. Ludzie nawet nie dostrzegli, że przecież relikwie okazały się wtedy bezsilnemi przeciw turkom i musiały uciekać ze zdobytego grodu.

*

Wolni myśliciele polscy! pamiętajcie, że wiara w fetysze odpowiada poziomowi umysłowemu ludów dzikich. Fetysze wobec siły są zupełnie bezsilne. Spoglądajcie często na biedne detronizowane „ikony", pokutujące po antykwarniach żydowskich i zastanawiajcie się. Generał Kuropatkin jechał do Mandżurji obstawiony ikonami (fetysze i magja) a został rozgromiony pod Mukdenem przez pogańskich japończyków. Car Mikołaj II-i był hojnie obdarowany „moszczami" (relikwiami) ikonami a został zastrzelony wraz z całą rodziną jak dziki zwierz w jamie. Ikony były przepotężne w Rosji przed 1917 r., a obecnie detronizowane, albo zostały zniszczone, albo zachowane jako zabytki po muzeach sowieckich, albo tułają się po żydowskich sklepach starożytności, jako towar małowartościowy...

*

Skonfiskowano

Marjan Wawrzeniecki

Czas idzie i zmieniają się wiary,
Bóstwa w proch upadają jedne po drugich,
Dziś czczone, jutro deptane,
Przechodzą przed oczyma ludzkości
By więcej nie powrócić.

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER

Sprzedawczyki ziemi ojczystej

Zdradą narodową zwykło się było nazywać u nas ludzi, wyzbywających się dla doraźnych zysków pewnych obszarów ziemi (której w każdym kraju jest ograniczona ilość) na rzecz obszarników niemieckich w Wielkopolsce. Co wpadło w ręce niemieckie, to dla polaków przepadło, bowiem specjalne ustawy niemieckie chroniły stan posiadania niemców, aby sczasem móc się wobec świata chwalić, iż własność polska dobrowolnie kurczy się, zatem kraj staje się niemiecki. Należy pamiętać, że obszary ziemskie znajdowały się w rękach szlachty, chłop polski nie szachrował ziemią, jak nierogacizną.

Dużo było tych sprzedawczyków! I we wszystkich zaborach i we wszystkich kierunkach! Kto nie miał ziemi, ten handlował sumieniem, ten sprzedawał się najeźdźcom nietylko ciałem ale swą t. zw. chrześcijańską duszą. Znamy z historji branie od Rosji judaszowych pieniędzy przez rozmaitych biskupów, o czem pisano powielokroć w naszem piśmie.

Kler katolicki nastraja umysły swych podwładnych na nutę znikomości dóbr ziemskich. Zaleca nie gromadzić dóbr ziemskich, aby za to duszy dobrze się działo w „niebiosach“. Aby ułatwić owieczkom osiągnięcie tej niebiańskiej szczęśliwości, kler, zwłaszcza katolicki, czynił i czyni wszelkie starania w kierunku wyciągania od nich za życia jaknajwięcej dóbr doczesnych, czego ukoronowaniem są zapisy testamentowe rozmaitych obszarów ziemskich na rzecz kościoła, a co się pompatycznie nazywa na „chwałę bożą“ (czytaj: kleru).

Ostatnio dała się „nabrać“ na oną „chwałę bożą“ zmarła Marja Wodzińska, która zapisała 4000 morgów ornej ziemi, a pozatem inne przedsiębiorstwa dochodowe, kościołowi papieskiemu (zob. „Wieczór warsz.“ z d. 26/9). My to nazywamy zdradą interesów narodowych, gorszą od sprzedaży ziemi niemcom. W stosunkach między mieszkańcami, nawet sobie niechętnemi, jednego kraju może rozmaicie się przytrafić: ja tobie dziś sprzedaję, ty mi jutro. Gdyby zaszło jakieś niebezpieczeństwo zbytniego gromadzenia dóbr przez niechętnych większości np. niemców, ukraińców lub żydów, i gdy poprzez to bogacenie owe mniejszości chciały prowadzić jakąś politykę antypaństwową, można byłoby wydać jakieś zabezpieczające ustawy. Ale przeciwko kościołowi, gromadzącemu dobra, z których państwo nie widzi złamanego szeląga, któż poważy się wydawać ustawy? Im kościół staje się bogatszy, tym państwo bardziej ubożeje. Dobra przepadły raz na zawsze, a budżet dochodów państwa zmniejsza się.

Niechaj endecy odważą się powiedzieć prawdę: czy leży w interesie narodu — oddawanie ziemi kościołowi? Czy potrafią określić, ile hektarów ziemi polskiej mogłoby się znajdować we władaniu kościoła, a ile w rękach własności

polskiej? Czy mogliby uznać za dostateczne zabezpieczenie praw „gospodarza“ ziemi — gdyby kościół katolicki posiadł 2/3 powierzchni Polski, jak to kler wymógł w rozmaity sposób tyleż obszaru w Hiszpanji lub Meksyku? Czy należałoby zatem nawoływać do przepisywania na rzecz kościoła wielkich obszarów ziemskich, czy też wstrzymać te darowizny? Jeżeli tak, to dlaczego?

Panowie endecy, odezwijcie się choćby raz w tej sprawie! Panowie biskupi — sprowokujcie to zapytanie w szeregach Waszych rzekomych przyjaciół.

Dowiedzcie się uczciwie, czy endecy dowierzają Wam i czy są Wam istotnie oddani? Jeżeli po cichu (o czem nam niejednokrotnie mówiono) odradzają przepisywanie na rzecz kościoła jakichkolwiek dóbr, to zmuście ich do publicznego zaprzeczenia temu; jeżeli jest inaczej, tembardziej mogą endecy jawnie oświadczyć, że najbardziej czcigodnymi polakami, którym można zawierzyć całe dobro narodowe polskie, jest kler katolicki.

Jeżeli nie zareagują na nasze wezwanie obie strony, będziemy wiedzieli (zresztą wiemy!), co one wzajemnie o sobie myślą. Czyżby wśród 12000 t. zw. polaków (kleru), będących poddanymi Piusa XI, nie znalazł się choćby jeden o gorętszem uczuciu polskiem, któryby miał odwagę napisania nam choćby prywatnie, co o tem wywłaszczaniu polaków przez kler katolicki myśli?

Kler w rozmaity sposób wyłudza po wsiach to ziemię, to budynki, i chociaż nazywa się to budownictwem „dla ludu“, chociaż szumnie zapowiada się tworzenie „domów ludowych“, to jednak kler zapisuje je pośpiesznie hipotecznie na rzecz probostw, a wtedy przepadają one dla dowolnego administrowania nieruchomościami przez tych, którzy swem dobrem, pracą i potem dobra te stworzyli. Czytaliśmy w „Gazecie kościelnej“, jak to jakiś proboszcz nawołuje do przelewania wznoszonych nieruchomości czemprędzej na rzecz kościoła, bo były wypadki, iż młodzież, zorjentowawszy się w sytuacji, nie dopuszcza do wywłaszczania wsi na rzecz zaświatowców.

Ponieważ endecy nie powiedzą nam otwarcie: czy dobrze robią katolicy, zapisując ziemię papieżowi, czy źle? — my odpowiadamy: kto tak czyni — jest zdrajcą narodu.

Niech kościół zbiera a zbiera, dopóki mu głupcy dają — i tak mu to lud zabierze spowrotem.

K. Z.

Wolność jest to zrozumiana konieczność

Fr. Engels

Na marginesie ankiety małżeńskiej

Wspomnieliśmy w nr. 28 o ankiecie, ogłoszonej przez „*Kurjer poranny*", na temat „Małżeństwa w okresie kryzysu". Ogłaszanie ciekawszych odpowiedzi skończyło się w dn. 10 września. Z odpowiedzi tych wynika, że w opinji inteligenckiej (członkowie akcji katolickiej w ankiecie udziału nie brali) zaszedł duży zwrot w poglądach na małżeństwo. Wypowiedzi są mocno radykalne i znacznie posunięte w kierunku unowocześnienia tej przestarzałej i zacofanej instytucji. Przynajmniej połowa biorących udział w ankiecie wypowiedziała się za ślubami cywilnemi, za świadomem macierzyństwem, za ułatwionemi rozwodami, za opieką państwową nad dzieckiem, za uświadomieniem płciowem młodzieży...

A oto niektóre fragmenty tych odpowiedzi:

— Inteligencja miejska zrozumiała nareszcie, że lepiej wychować na ludzi dwoje dzieci, niż mieć dziesięcioro, z których połowa zostanie prostytutkami, a połowa złodziejami. (21.8).

— Nieuczciwość kleru nawołującego w dobie nędzy i głodu, do mnożenia się jest wołająca o pomstę do nieba! Państwo powinno jaknajśpieszniej, jaknajliczniej tworzyć placówki, uświadamiające stadła małżeńskie co do regulacji urodzin — z zasadą, plakatowaną, głoszoną przez radjo, przez odczyty i pisma. (21.8).

— Należy żądać wprowadzenia do szkół, jako obowiązkowego przedmiotu, higjeny matki i niemowlęcia. Stacje opieki nie mogą naprawić szkód, jakie są wyrządzane dzieciom przez matki, nieposiadające znajomości elementarnych podstaw z tego zakresu. (24.8).

— O obowiązkach małżeńskich aż nadto dużo mówią księża! Wpływ duchowieństwa na małżeństwo i wychowanie młodzieży jest wyraźnie ujemny... (24.8).

— Nie została jeszcze poruszona kwestja udostępnienia szerokim masom środków antykoncepcyjnych, co wpłynęłoby na spadek sztucznych poronień i dzieciobójstw oraz podrzutków. (24.8).

— W dzisiejszem ustosunkowaniu się części społeczeństwa do zagadnień małżeństwa tkwią niezawodne zarodki nadchodzących przemian. Zrównanie praw żony i męża, to pierwszy wyłom w organizacji rodziny. W stosunku do dzieci rodzice przechodzą do roli przyjaciół i doradców, zresztą widoczna jest tendencja do przejęcia wychowania młodzieży z rąk rodziców w ręce państwa.

Upada więc przymus dozgonności małżeństwa, broniony zazwyczaj względem na dobro dzieci. Młodzież ma się wychowywać na obywateli społeczeństwa, a nie członków rodziny. Interes społeczeństwa stać ma na pierwszym planie, to właśnie ma na celu wciąganie dzieci do organizacyj partyjnych, jak to ma miejsce w Sowietach. Małżeństwo zdąża najwidoczniej do przejścia z instytucji społecznej w wolny związek dwojga ludzi w celu wspólnego życia. (25.8).

— 1) Należałoby poruszyć sprawę o prawie małżeńskiem, gdyż naprawdę dziwnem się wydaje, iż w Państwie mogą egzystować dwa

prawa i dwa sądy: sąd konsystorski i sądy państwowe. Sąd powinien być tylko jeden, to jest państwowy.

2) Nie należałoby a należy i to jest sprawa nagląca, poruszyć sprawę wychowania dziecka. Dziecko powinno wychowywać państwo, mielibyśmy wtencsas element zdrowo myślący i prawych polaków, nie mielibyśmy zbrodniarzy, morderców, skrytobójców... (25.8).

— We wszystkich prawie cywilizowanych krajach, akta stanu cywilnego są w ręku władz państwowych. Dlaczegóż w Polsce kulturalnej ma być wyjątkowo inaczej i gorzej? (25.8).

— Należałoby w małżeństwie pozostawić nazwisko panieńskie matki dla dziecka.

Mniej byłoby tragedyj wtedy z „nieślubnemi" dziećmi. (25.8).

— 1) Należałoby wprowadzić do starszych klas licealnych, młodzieżowych org. społeczn. wykłady, dążące do uświadomienia młodzieży obu płci o małżeństwie, życiu bezżennem i skutkach, opierając się na zasadzie: „precz ze wstydem!"

2) Kościół nie powinien stać na przeszkodzie w zawieraniu małżeństw, gdy chodzi o różnicę religji.

3) Nie powinno być takich trudności, jak dotychczas, w uzyskiwaniu rozwodów ze względu na długie procesy kościelne i ich ogromne koszty.

4) Pożądane jest zakładanie szczególnie na prowincji ośrodków: „Opieka nad matką i dzieckiem" na koszt gminy — przy małej opłacie. (26.8).

— W „mojej" parafji cennik ślubów przedstawia się następująco: najskromniejszy ślub 25 zł., o godzinie 5-ej po poł. — 30 zł.; za każde dalsze pół godziny płaci się 5 zł. Śluby okazalsze znacznie droższe. Ślub, brany w miejscowości historycznej (N.P.M. w Krakowie, klasztor w Częstochowie) uważany jest za luksus i dlatego znacznie droższy, np. w Krakowie, bez względu na porę, do godz. 16 z „wenikreatorem" 50 zł., przytem swoją drogą trzeba opłacić ślub w parafji (najniższą stawkę, około 50 — 80 zł.). Państwo winno ingerować w opłatach kościelnych, choćby tylko przez wyznaczenie maksimów tych opłat. (W ostatnim nr. „Rycerza Niepokalanej" odpowiada na te kwestje redakcja, że „ksiądz może, ale nie musi" opuścić z wysokości żądanej taryfy. Że „można prosić zatem, ale nie wymagać". Dobrzeby było, gdyby można było „wymagać". (26.8).

Jest też i takie zapytanie:

— Co robić z manją religijną żony? (10.9).

Więcej takich ankiet — a będzie rezultat.

H. W.

Socjalizm jest porywem ducha ku istnieniu szczęśliwszemu, nie indywidualnemu, lecz wspólnemu i solidarnemu.

Adam Mickiewicz



„I chodził Enoch z Bogiem, a niebyło go więcej, bo go wziął Bóg".
(I1 Mojż. V 24) Wersja Watson Hesta New York 1892.



Powyższy werset podług wersji Leo Taxil 1903/1904



„I żył Matuzalem sto ośmdziesiąt i siedm lat, i spłodził Lameda".
(1. Mojż. V, 25)

Kronika

WOLNI MYŚLICIELE A 16 ROCZNICA NIEPODLEGŁOŚCI

W dniu 11 listopada r. b. Polska obchodziła 16-ą rocznicę niepodległości. Sfery oficjalne dołożyły wszelkich starań, aby rocznica ta wypadła jak najuroczyściej i jak najokazalej. I istotnie, dopięły swego. Głównym punktem tej uroczystości

była rewja wojskowa na polu mokotowskiem przed marszałkiem Piłsudskim. Było to zamanifestowanie naszej siły militarnej, fizycznej, zamanifestowanie naszej niepodległości politycznej.

Skonfiskowano

W święcie niepodległości część społeczeństwa wzięła udział, a część nie wzięła. Do tej ostatniej części należał również i obóz wolnomyślicielski w Polsce. Motywy jednak naszej nieobecności w tegorocznem święcie państwowem były inne — niż reszty. Ta reszta nie wzięła udziału w święcie niepodległości głównie ze względów partyjnych. Nam chodziło i chodzi przedewszystkiem o to, aby Państwo Polskie było tak samo niezależne pod względem duchowym, jak jest niezależne pod względem politycznym.

Niestety, nie zanosi się na to. Ta 16-a rocznica naszej niepodległości politycznej musiała każdemu wolnemu myślicielowi polskiemu nasunąć b. niewesołe refleksje, nieusposabiające bynajmniej do radości. Bo oto upłynęło 16 lat od powstania Państwa Polskiego, na którego gruncie stoimy i stać chcemy — a Państwo to — poza wprowadzeniem w sądach uroczystych przyrzeczeń mówienia prawdy zamiast przysięgi wyznaniowej — nie uczyniło dla nas niczego: t. j. dla wolności sumienia i wolności przekonań. Wolni myśliciele polscy, podobnie jak i obywatele, nienależący do wyznań uznanych przez państwo — nie mogą (po tych 16 latach niepodległości!) ani sporządzić świeckiej metryki urodzenia swoich dzieci, ani wziąć ślubu cywilnego, ani być pochowanymi na cmentarzu gminnym (pozawyznaniowym), ani kazać się spalić w krematorjum, muszą staczać walki o to aby ich dzieci nie były przez szkołę państwową ogłupiane na lekcjach religji...

Skonfiskowano

Bardzo nam przykro!— ale nie!

NARESZCIE WIEMY, CO ZROBIĆ Z OBLIGACJAMI POŻYCZKI NARODOWEJ

Poucza nas o tem odezwa ks. Ugniewskiego z Żoliborza z dnia 11.XI. Oto należy wszystkie ofiarować na budowę kościoła św. Stanisława Kostki na Żoliborzu. „Tylko to musi być zrobione szybko, bez zwłoki"... pisze ten pan. „Bądźcie hojni w tej łatwej formie, pospieszcie z ofiarą swoją, ą bóg wam napewno stokrotnie wynagrodzi!" Ale czy aby napewno?.. „Ofiara ta jest tem łatwiejsza, że n i e n a r u s z a w ł a-

ściwie niczyjego budżetu, że złożymy na budowę świątyni wartości, których właściciele dla siebie użyć przez dłuższy czas nie byliby mogli"... Ale ksiądz je użyje momentalnie. Jeszcze „przed mrozami".

I powiedzcie, czy to nie są mistrze w znajdowaniu pieniędzy na ulicy!

Skonfiskowano

Z ALBERTYŃSKIEGO HOTELU „POD WSZĄ"

Pisaliśmy w swoim czasie o prowadzonym przez braci albertynów na Pradze przy ul. Jagiellońskiej 21 Domu noclegowym, mającym 1200 prycz. Za nocleg biorą „bracia" po 5 gr. od śpiącego. Zarząd miasta, który dał albertynom lokal darmo (dawne koszary wojskowe), dopłaca im jeszcze za każdego noclegowca, dostarcza bezpłatnie produktów i t. d. W rezultacie „braciaszkowie" ci zarabiają na bezdomnych (bo któryż „duchowny" kiedy dobrze nie zarabiał?) po parę tysięcy zł. miesięcznie. Cennik bufetowy opiewa za szklankę herbaty 10 gr., za trochę zupy 18 gr., za kartofle z maślanką 25 gr., kawałek razowego chleba 3 gr. choć chleb, maślankę, ziemniaki, herbatę i inne produkty miasto daje darmo. Nie bierze też nic miasto za wodę. Mimo to „bracia" zamknęli wodę i choćby nawet kto umarł z pragnienia, wody nie dostanie. Prócz tego wpływa do zarządu miasta cały szereg skarg na administrację „chrześcijańską" braci albertynów za okropne traktowanie noclegowców.

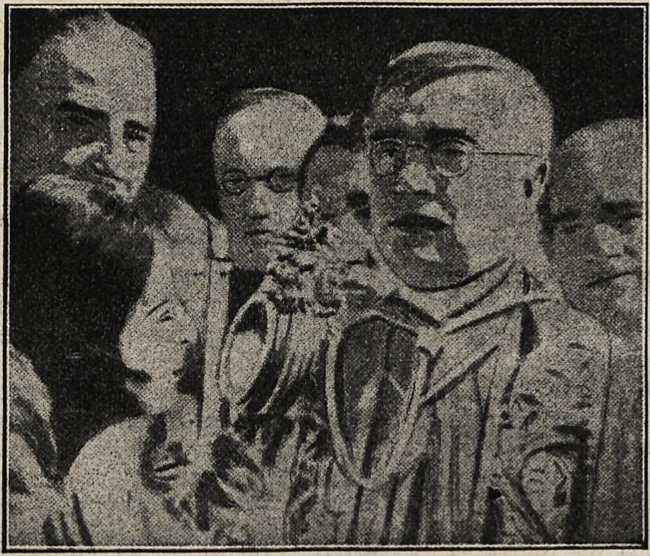
Czy nie trzeba byłoby skończyć raz z przesądem, że kongregacje religijne są „najodpowiedniejsze" do świadczenia charytatywno-humanitarnych pomocy? Ludzie pozbawieni notorycznie uczuć rodzinnych nigdy nie zdobędą się na współczucie w stosunku do bliźnich, a bez współczucia trudno jest wogóle mówić o humanitaryźmie.

„CUD" W PROGRAMIE WYCIECZKI

Liga katolicka w Katowicach zorganizowała we wrześniu w porozumieniu z biurem podróży Francopol w Warszawie trzy wycieczki: do Oberammergau, do Rzymu i Neapolu i do Jerozolimy. Program tych wycieczek był opublikowany w prasie. Podajemy tu za „Wieczorem warszawskim" z 19.VIII plan wycieczki do Rzymu i Neapolu.

Od 12 — 24 września do Rzymu i Neapolu (cud św. Januarego). W programie Padwa, Florencja, Wenecja, Capri, Pompea, wjazd na Wezuwjusz. Cena od zł. 515.—. Zapisy do dn. 5 września 1934 r.

Jak widzimy, „cud" wrzenia krwi św. Januarego, czyli eteru, zabarwionego na czerwono, powtarza się tak jak wrzenie i eteru niezabarwionego: na zawołanie. To też może być śmiało umieszczany w planie wycieczek, jak pociąg w rozkładzie jazdy. Nigdy nie zawiedzie, bo jest to zjawisko fizyczne. To jawne oszustwo kleru neapolitańskiego popiera prasa. Na dowód podajemy wycinek z IKC z 28.IX r. b.



Największem świętem Neapolu jest dzień 19-go września, poświęcony czci św. Januarego, męczennika ściętego przez Djoklecjana. Szczątki świętego tego oraz jego krew są przechowywane w katedrze w Neapolu. Krew przechowywaną w szklanem naczyniu niesie celebrant w uroczystej procesji. W trakcie procesji rok rocznie powtarza się cud. Zakrzepła krew zamienia się z powrotem w płyn i poczyna wrzeć. Jest to dobry znak dla Neapolu, św. January opiekuje się miastem. Ludzie rzucają się na ten widok sobie w objęcia, całując się, krzyczą z radości.

Na rycinie widzimy kapłana z relikwjarzem z krwią św. Januarego, który kapłan podaje wiernym do ucałowania.

Nic dziwnego, że ciemny polski motłoch płaci po 515 zł. aby to oszustwo zobaczyć na własne oczy i być głęboko przekonanym, że to cud nadprzyrodzony oraz dalej wierzyć księżom. Zwłaszcza, gdy jeden komedjant miejscowy z rzekomej radości dokonania cudu każe mu bić z dział portowych, a drugi odprawia mszę dziękczynną.

Oj, tłumie, tłumie, kiedy ty nareszcie przestaniesz być tłumem, którego każdy drab, hultaj i wydrwigrosz bez czci i sumienia może „nabijać w ampułkę" i wodzić za nos, jak chce.

Abyście zaś wiedzieli, jak się gra komedję przed głupim tłumem, przypatrzcie się celebransowi na obrazku. Nam

ten „cud“ wcale nie imponuje, bo widzieliśmy go wywołanym pokilkakroć przez jednego z techników w lokalu P. Z. M. W. w Warszawie.

SKUTKI MODLITWY

Córka cadyka warszawskiego zakochała się w pewnym studencie, który jednak nie pochodził z rodu cadyków. Rzecz jasna, że ojciec-lewita nie chciał się zgodzić na taki mezaljans. Ale córka się uparła i oświadczyła, że mimo wszystko poślubi nielewitę. Ojciec pozornie zgodził się na tę „hańbę“, ale rozesłał zaraz listy do wszystkich cadyków w Polsce, aby modlili się do Jahwy o niedopuszczenie do tego małżeństwa. I stał się cud. W chwili, gdy narzeczeni mieli już wejść pod baldachim, zjawiła się nagle w sposób nieprzepisowy jakaś niewiasta i zaczęła błagać pannę młodą, aby jej nieunieszczęśliwiała, gdyż ona jest kochanką studenta i mieli się pobrać, a potem wyjechać do Palestyny. Pan młody zrobił wielkie oczy, zaczął się tłumaczyć, że kobiety tej wcale nie zna, ale goście jakby na komendę podnieśli zaraz taki wrzask, że biedny student zgłupiał i niewiadomo kiedy znalazł się za drzwiami. Panna zaś młoda zemdlała i została w tej chwili odwieziona do domu. Jednem słowem skandal i kompromitacja. Stary cadyk rad ze skutków modlitw już słuchać nie chciał o wpuszczeniu do domu nielewity, poczem razem z chasydami odtańczył taniec dziękczynienia i radości. Domniemana zaś „kochanka“ gdzieś przepadła, i student niewidział już jej potem, tak samo jak nie widział jej przedtem.

Jehowa okazał tu swoją wszechmoc w sposób nienasuwający żadnych wątpliwości.

MIESIĄC WALKI Z ANALFABETYZMEM

Zapoczątkowała go Macierz Szkolna w listopadzie pod hasłem: „Umiejący czytać uczy tych, którzy dotychczas czytać nie umieją!“ A tych nieumiejących w Polsce ani czytać ani pisać jest jeszcze — jak głosi odezwa — „ponad 6 miljonów“. Są to wszystko ludzie dorośli. Inicjatywa Macierzy Szkolnej godna jest ze wszech miar poparcia.

KRUCJATA MODLITW O NAWRÓCENIE SIĘ ANGLJI

W r. ub. Watykan zmontował „Kolegjum męczenników angielskich w Rzymie“. Mają to być potomkowie tych katolików, ktorzy ucierpieli podczas wprowadzania reformacji w Anglji. Kolegjum to ma stanowić zawiązek wielkiego, b. wielkiego ruchu prokatolickiego w Anglji. Narazie męczeńskie kolegjum angielskie jest zamęczane przez papieża obowiązkiem codziennych modłów za nawrócenie się Anglji, która — jak to stwierdził sam papież — czuje nostalgję za Watykanem. Biedna Anglja! rwie się całą duszą do ucałowania papieskiego pantofja (co nawet w samym Watykanie już wyszło z mody), a tu wciąż coś ją trzyma przy herezji. Gdyby

Anglja coś sobie z tego kolegjum robiła, mogłaby łatwo stworzyć kolegjum tych, którzy ucierpieli podczas zaprowadzania chrześcijaństwa w Anglji przez Augustyna w końcu VI wieku.

Z AUSTRJI

Wobec szykan, robionych katolikom, chcącym wystąpić z kościoła i przejść do bezwyznaniowości, przechodzą oni najpierw na protestantyzm a dopiero z protestantyzmu wstępują do bezwyznaniowości. Czyli robią tak, jak to zrobił pewien urzędnik w Warszawie, chcący przejść na judaizm, aby się ożenić z żydówką: przeszedł najpierw na prawosławje a dopiero z prawosławja przeszedł na judaizm, bo mu gdzieś oświadczono, iż katolikowi nie wolno się w Polsce obrzezać („Kurj. codz. z 22.VIII.).

Skonfiskowano

Prasa ewangielicka donosi, że w Austrji przechodzenie z katolicyzmu na protestantyzm przybrało szerokie rozmiary.

W ciągu pierwszych sześciu miesięcy r. b. miało przejść na protestantyzm zgórą 20 tys. osób. Nie odchodzą oni jeszcze od wiary, ale odchodzą już od papieża.

NOWE ZMARTWIENIA KAP'RY

Skrzydło pałacu arcybiskupiego w Warszawie przy ulicy Miodowej, w którem mieści się redakcja KAP'ry, ruszało się wyraźnie przez parę dni. Początkowo nie wiedziano, co jest tego powodem. Dopiero, gdy ukazał się szereg komunikatów KAP'ry, pełnych oburzenia na władze administracyjne, iż zezwoliły żydom na handel przedświąteczny w trzy podrząd niedziele września do godz. 10-ej rano, rzecz się całkowicie wyjaśniła. To ks. Kaczyński tak się trząsł z oburzenia, aż kard. Kakowski musiał go uspakajać błogosławieństwami, bo pałacowi arcybiskupiemu groziło zawalenie.

Z prasy

Chcą wypłynąć na powodzi

Marjawicki *„Głos prawdy“* pisze w n-rze 38 z 20.IX, że „jedynie skutecznym środkiem przeciwko klęskom w Małopolsce“, jest marjawityzm. A oto owa reklama:

Niemal co rok słyszymy o katastrofalnych klęskach powodzi w Małopolsce. Zachodzi pytanie: czy można się zabezpieczyć przeciw-

ko nim? Na to pytanie odpowiadamy z całą pewnością wiary, że tak jest, można się zabezpieczyć przeciwko nim, lecz nie inaczej jeno przez obecność tam Pana Jezusa Utajonego w Przenajświętszym Sakramencie. Gdzie jest Chrystus, uśmierzający wichry i nawałnice morskie, tam żadnych potopów, powodzi i katastrof żywiołowych być nie może. Dowodem tego są miejscowości, w których znajdują się kościoły i kaplice Marjawickie, a w nich Chrystus rzeczywiście obecny w Przenajświętszym Sakramencie. W tych miejscowościach, od czasu powstania Marjawityzmu klęsk żywiołowych nie było. Nawet z ognia wojny wszechświatowej parafje marjawickie wyszły cało, z wyjątkiem jednej, która doświadczyła na sobie grozy rózgi Bożej za zaniedbanie się we czci Przenajświętszego Sakramentu. Powie może kto, że przecież w Małopolsce jest wiele kościołów, w których jest Chrystus w Eucharystji. — Na to odpowiadamy: Gdyby Chrystus Pan był rzeczywiście obecny w tamtejszych kościołach - „łodziach", z pewnością nie potonęłyby one w czasie niedawnej katastrofy. Chrystus w Eucharystji jest obecny tam tylko, gdzie kapłani z czystem sercem i nie za pieniądze odprawiają Ofiarę Mszy Świętej; ale gdziekolwiek kupczą Sakramentami, tam Chrystusa niema i nie będzie. — A kupczą dziś Sakramentami duchowni wszystkich wyznań, oprócz wyznania Marjawickiego: handlują niemi rzymscy-katolicy, grecko-katolicy, ormianie, prawosławni, narodowcy — jednem słowem, prócz Marjawitów, wszyscy. A ponieważ w Małopolsce Marjawitów niema, stąd wniosek, że niema tam ani jednego kościoła, lub domu modlitwy, w którymby się ten handel nie odbywał, a zatem niema też z tego powodu w tych kościołach i rzeczywistej obecności Chrystusa w Eucharystji. Jeśli przeto Małopolska chce się zabezpieczyć przeciwko Żywiołowym Katastrofom, niech się postara o to, aby w górach i dolinach jej znalazło się miejsce dla Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie.

W konkluzji marjawici proszą państwo, aby im pomogło założyć i utrzymać na ziemiach Małopolski kościoły lub kaplice marjawickie, bo tylko w eucharystji marjawickiej bóg jest prawdziwy. Nie chcą oni od państwa pieniędzy, tylko ochrony policji przed przewidywanemi napaściami konkurentów i burzeniem kościołów prawdziwych, czyli marjawickich, a powodzie w Małopolsce ustaną raz na zawsze. Zbyteczną jest bowiem rzeczą sypanie wałów ochronnych, regulowanie rzek i potoków górskich: kaplica marjawicka wystarczy dla każdej rzeki i każdego jej dopływu inna.

Marjawici powiadają, że tylko przez nich konsekrowane opłatki zawierają prawdziwego Chrystusa, a konsekrowane przez księży katolickich są bez żadnego znaczenia, zwłaszcza gdy chodzi o wodę i powódź. Abyśmy i my niedowiarkowie mogli się przekonać, czy „pewność wiary" w oną antypowodziową skuteczność eucharystji marjawickiej jest coś warta, proponujemy zrobić „próbę".

Skonfiskowano

Tego rodzaju „próby“ bywały stale praktykowane w średniowieczu — m. in. z czarownicami.

„Głos prawdy“ pisze w zakończeniu:

Wiemy, że wielu słowa nasze przyjmie z uśmiechem politowania; ale wiemy też, że niemało znajdzie się i takich, którzy powiedzą: a może to i prawda (podkr. oryg.).

Dopóki proponowana przez nas „próba wody“ z monstrancjami nie nastąpi, będziemy należeli do tych pierwszych. W każdym razie „a może to prawda“ — nie mówimy.

„Religja dnia dzisiejszego“

Tem mianem określa p. M. J. Wielopolska („*Kurjer por.*“ z 16.IX) ekstazę tłumów, zapatrzonych „w niebo“, w dniu ostatecznych rozgrywek challenge'owych na polu Mokotowskiem w Warszawie. Reprodukowany w tekście artykułu drzeworyt Chrostowskiego ukazuje nam samolot, jako „bóstwo“, objawiające się na tle jasności niebieskiej i podobne z kształtu do gołębicy, symbolizującej ducha św.

Zmienia się wszystko wokół ciebie, człowieku — lemurze — pisze autorka w zakończeniu — ale ty, o jakże jesteś wciąż ten sam! Musisz zawsze coś kochać, musisz zawsze coś wielbić, w coś wierzyć i zawsze czegoś szukać między gwiazdami...

Można i tak. W każdym razie wolimy samolot, niż wymysły teologiczne w postaci gołębicy, a challenge'e, niż kongresy eucharystyczne. Challenge, z których dwa ostatnie przyniosły zwycięstwo polskim lotnikom, pokazują nam człowieka w całym majestacie jego wielkości i genjuszu, a religja rzuca go na kolana, rozciąga krzyżem na ziemi, poniża, upokarza, odbiera mu wiarę w własne siły, zabija w nim godność ludzką, mówi mu, że jest prochem, robakiem, niczem, tworem grzesznym i przeklętym, zdanym na łaskę i niełaskę rozgrzeszaczy... Gdy hasłem wskrzeszonych w naszych czasach olimpjad jest: „dalej! wyżej! prędzej! sprawniej! dzielniej!“ hasłem religji jest: „niżej, pokorniej, potulniej, coraz bezmyślniej, głupiej i podlej!..“ Pod tym względem p. Wielopolska ma słuszność, choć wzruszenia przeżywane przez ćwierć miljona ludzi w dn. 16 września na polu Mokotowskiem były biegunowo przeciwne tym, jakie przeżywa pątnik jasnogórski. Na polu Mokotowskiem ludzie szaleli z radości, z poczucia dumy i mocy, składali hołd bohaterstwu i dzielności, drżeli z niepokoju o tych, których chcieli widzieć zwycięscami, jak o siebie, gdy tysiące jasnogórskich pątników doznaje akurat uczuć przeciwnych: małości, nicości, upokorzenia, zależności, i myśli tylko o sobie, o swojem zbawieniu.

Skonfiskowano

Skonfiskowano

Z książek

Nowe broszury prof. H. Ułaszyna

Henryk Ułaszyn. JAN BAUDOUIN DE COURTENAY, charakterystyka ogólna uczonego i człowieka (1845—1929) z portretem. Poznań, 1934. Bibljoteka Slawistów im. J. B. de C. Uniwersytetu poznańskiego, str. 43. Cena zł. 1.20. Do nabycia w administracji W. P.

Jest to wspomnienie pośmiertne o wielkim uczonym, wolnym myślicielu i społeczniku, wygłoszone w grudniu 1929 r. w Tow. Miłośników Języka Polskiego w Poznaniu na uroczystem posiedzeniu, poświęconem uczczeniu pamięci autora „Mego stosunku do kościoła“ i b. redaktora „Myśli Wolnej“. Broszura została poświęcona członkom II Zjazdu Filologów słowiańskich, który się odbył w dniach 23 — 30 września r. b. w W-wie. Był to pierwszy w Warszawie Międzynarodowy Kongres, którego uczestnicy wszyscy rozumieli po polsku.

W owym szkicu biograficznym o wielkim lingwiście prof. Ułaszyn, sam również lingwista, mówi o prof. J. B. de C. głównie jako o uczonym, o jego metodzie i zdobyczach naukowych, jakie wniósł do ogólnego dorobku myśli ludzkiej. Nie pominął również i ogólnej jego charakterystyki jako człowieka i społecznika, a więc i wolnego myśliciela. Całość utrzymana w tonie ciepłym i serdecznym, a napisana z dużą znajomością przedmiotu...

W r. b. mija 5 lat od śmierci prof. Baudoin de Courtenay, jednego z założycieli i pierwszego Prezesa P. Z. M. W. Rocznicę tę Związek nasz pragnie uczcić specjalnym wieczorem. Broszura tedy prof. Ułaszyna zjawia się w samą porę, aby do naszego obchodu dorzucić zwięzłą charakterystykę wielkiego „uczonego i człowieka“.

Henryk Ułaszyn. JAN HUS. Zamość, 1934 Odbitka z czasopisma „Wolność Sumienia“ Nr. 4, str. 8 z 2 ilustracjami.

Zwięzły szkic biograficzny Jana Husa, ofiary papieskiej inkwizycji, za to, iż chciał reformy życia w kościele bez ruszania strony dogmatycznej. Odmawiał papieżowi decydującego głosu w sprawie wiary, nie uznawał hierarchji kościelnej — i dlatego zginął na stosie — jako męczennik wolności sumienia.

H. W.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dniu 24 listopada 1934 r. w sobotę o g. 8 wiecz. ob. *Janina Maszewska-Knappe* wygłosi odczyt p. t.: a) „CZY WOLNO NAM ZJADAĆ ZWIERZĘTA", b) „O UBOJU RYTUALNYM".

W dniu 1 grudnia 1934 r. w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. *Jan Wolski* wygł. odczyt p. t.: „O NOWE FORMY ORGANIZACJI PRACY W ZWIĄZKU Z NOWĄ ROLĄ PRACOWNIKA".

TREŚĆ POPRZEDNIEGO NUMERU:

MARJAN WAWRZENIECKI — Detronizowane bogi. R. — Zjazd Delegatów Kół P. Z. M. W. ST. ASTE — Alfabet łaciński w jidyszu. Z. B. — Do dymisji! Z. ADAMSKI — Rachunek wystawiony Polsce przez kler katolicki. W. ZALEWSKI — Sowiet biskupi na fotografji. W. S. — „Religja pracy". W. RULIKOWSKI —Kwiaciarze i zakłady ogrodnicze, baczność! Kler dobiera się do waszych kieszeni! Kronika. Kronika pacyfistyczna. Z prasy. Z książek. Odczyty w P. Z. M. W.

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedynczy 60 gr.
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą 25 zł. rocznie

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polskiego")

Za 1 egz. rocznie	zł. 1.20	Za 10 egz. rocznie	zł. 9.00
„ 5 „ „	„ 5.00	„ 10 „ półrocznie	„ 4.50
„ 5 „ półrocznie	2.50	„ 10 „ kwartalnie	„ 2.25

10 egzemplarzy zagranicą zł. 14.— rocznie

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 218-14.

Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktor **Józef Wroński**, Wyd.: **„Wolność" sp. z o. o.**

Druk L. Wolnicki, Długa 46.